

Rozdział XXXI: Infiltracja

Morze Wiecznego Smutku nigdy nie było zbyt łaskawe dla przemierzających je podróżnych. Do niedawna Applejack uważała, że ta nazwa naprawdę była jedynie żartem ze strony Tick Tock oraz Lockwooda.

Zaczynało jej brakować powietrza, a lodowata woda zmroziła ją do szpiku kości. Ciemność ogarnęła klacz ze wszystkich stron - nie była już nawet pewna gdzie jest góra, a gdzie dół. Prądy wokół niej szalały tam i z powrotem, w całkowicie losowy sposób, sprawiając, że pływanie było niemal niemożliwe. Applejack starała się je pokonać, oddalając się z rozbitej kapsuły ratunkowej w kierunku, który, jak miała nadzieję, doprowadzi ją na powierzchnię. Zakładając, że kapsuła tonęła, a nie wypływała do góry, była to jej najlepsza szansa.

Po kilku chwilach dostrzegła małe światło w oddali. Zbliżając się poczuła, jak woda dookoła niej zaczyna robić się spokojniejsza i cieplejsza. Mrowienie z tyłu głowy mówiło jej, żeby płynęła w kierunku tego światła, że za nim znajdzie schronienie i spokój. Na kilka sekund przeszła ją jednak trwoga - czy „podążanie w stronę światła” nie kojarzyło się zwykle z nieco *innym* rodzajem schronienia i pokoju? Palący ból w płucach i pragnienie powietrza przekonały ją jednak, aby mimo wszystko zaryzykowała. Płynęła więc. Światło stawało się coraz większe i po niedługim czasie Applejack mogła dostrzec refleksy na wodzie.

Wynurzyła się na powierzchnię i natychmiast złapała głęboki, długo oczekiwany oddech, a po nim następny i następny. Powietrze nigdy wcześniej nie smakowało tak dobrze. Poczula też, że woda dookoła stała się jakby spokojniejsza i cieplejsza, niemal przyjemna. Skorzystała z okazji aby chwilę odpocząć, unosząc się na morskiej tafli.

Nie zauważyła wokół niczego, co by wskazywało na to, że chwilę temu jej kapsuła ratunkowa się tu rozbiła. Nigdzie nie było też widać źródła światła, które ją tu doprowadziło, mimo że w samej wodzie mieniło się jego odbicie.

- Flathoof! Flathoof! - zawołała. - Gdzie jesteś?! Flathoof!

Nic, poza szumem wody i odgłosem pioruna w oddali.

- Flathoof! Briarthorn! - zaczęła ponownie krzyczeć, głośniej. - Jest tu kto?!

Żadnej odpowiedzi.

Applejack westchnęła. A zaraz potem zaczęła kląć głośno, waląc przy tym kopytami o wodę raz za razem. Gdy skończyła, jej oddech był ciężki, a świeże lzy zmieszały się ze słoń, morską wodą na twarzy.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet teraz z trudem mogła w to uwierzyć. W jednej chwili przeproszała Flathoofa i wyznawała mu swoje uczucia, a w następnej jakiś psychopata wpadł do maszynowni i próbował ją zabić. Ostatni raz widziała Flathoofa, gdy ten wepchnął ją do kapsuły ratunkowej, nim cienisty pegaz zdołał ją dorwać. Czy policjant dał radę go pokonać? Czy Briarthornowi udało się naprawić silniki? Czy reszcie jej przyjaciół nic się nie stało?

Rozejrzała się dookoła, z nadzieją na znalezienie jakiegoś punktu orientacyjnego. Wiedziała jedynie, że musi kierować się w stronę Utopii, na południe. Ale w którą stronę było południe? Na niebie nie było żadnych gwiazd, słońca, czy księżyca - a nawet gdyby, to Applejack nie była pewna, czy potrafiłaby użyć ich do określenia kierunku, tak jak w domu. Wszystko wokół wyglądało dokładnie tak samo, rozległa przestrzeń czerni i fioleto. Jak...

Światło pod nią przesunęło się nagle w bok, tak, że Applejack znalazła się tuż na krawędzi koła, jakie tworzyło. Gdy klacz nie wykonała żadnego ruchu, ono ponownie się przemieściło, aż znalazło się poza jej zasięgiem. Applejack od razu poczuła zimno otaczającej ją wody i silne prądy. Zaczęła płynąć z powrotem ku świetlistemu okręgowi. Gdy wróciła na jego środek, ten ponownie się ruszył, utrzymując ją w swoim obrębie, ale nie pozwalając zbliżyć się do centralnego punktu.

Applejack podążała za światłem poprzez ciemny ocean. Po kilkunastu minutach pływania, niebo zaczęło zmieniać kolor. Mrok ustąpił, przechodząc powoli w ciemnoniebieską barwę. Po kilku kolejnych chwilach klacz w końcu zobaczyła takie niebo, jakie pamiętała z domu: jasnoniebieskie, zdobione puszystymi chmurami, na którym świeciło Słońce. Czy to było to? Czy to naprawdę było południowe niebo? Wyglądało tak naturalnie i przyjemnie, w niczym nie przypominając mrocznej, pomarańczowej aury dominującej nad północnym kontynentem.

Dziwne światło zniknęło, ale klacz dalej płynęła, dostrzegłszy ląd w oddali. Wszystko ją bolało i praktycznie zmuszała się, aby zrobić każdy kolejny ruch. Mimo to nie poddawała się, nie mogła - inaczej już nigdy nie ujrzy przyjaciół. Po dłuższej chwili zdołała określić, że płynie w stronę klifu. Mierząc od powierzchni wody, był on niemal tak samo wysoki jak ten przed Przylądkiem Nadziei. Przy odrobinie szczęścia, zdoła dojrzeć z niego gdzie jest, w którym kierunku ma iść, albo czy są w okolicy jakieś ślady jej przyjaciół.

- Kosztela, wiedziała żem, że to by było za proste. Zaczynam powoli mieć dość klifów - wymamrotała, stając jedną nogą na suchym lądzie.

Stękając boleśnie, zaczęła się wspinać, nie śpiesząc się, aby właściwie wykorzystać resztki sił. Na odpoczynek będzie miała czas, gdy już dotrze na szczyt.

Czuła, że ziemia tutaj była inna od tej na północy. „Zdrowsza” - było to jedyne słowo, które przyszło jej do głowy, aby to opisać. Skały współpracowały z nią bez wahania, aż do

punktu, w którym czuła, że właściwie same niosą ją na górę klifu. Gdy tylko minęła krawędź i znalazła się na szczycie, upadła, wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy.

Otworzyła je natychmiast gdy zorientowała się, że dotyka trawy. Po tygodniach chodzenia po zimnym metalu i betonie, przez jałową pustynię i zastygłą magmę, ten mały skrawek zieleni był najprzyjemniejszą rzeczą, jaką mogła sobie tylko wyobrazić. Spojrzała w dal, gdzie zauważyła jeszcze więcej porośniętego zdrową, zieloną trawą terenu, przerwane jedynie wielkim lasem na południowym-wschodzie. Poczwała się niemal jak w domu.

Odwróciła się ku niebieskiemu morzu, próbując dostrzec coś, co nakierowałoby ją na przyjaciół. Nigdzie nie było jednak śladu wraku Gromu. Może pozostałym udało się bezpiecznie dolecieć do celu? Urwisko ciągnęło się na zachód, stopniowo spadając w dół, lecz nie na tyle, aby można było dostrzec jak dotyka powierzchni wody. Na północy widać było jedynie połacie błękitu, zderzające się na horyzoncie z czarnym pasem. Daleko na wschód kotłowała się wielka, burzowa chmura.

Applejack padła na ziemię z jękiem bólu. Była wycieńczona, fizycznie i psychicznie. Zamknęła oczy, chcąc chwilę odpocząć. Gdy tak spała, w jej głowie przez cały czas krążyła jedna myśl:

Nic im nie jest. Na pewno nic im nie jest. Pokonaliśmy wybuchający wulkan, olbrzymie robale, truposze i klacze z supermocami. Nic nas nie powstrzyma, a już na pewno nie taki mały wypadek.

Obudziła się kilka godzin później. Wzięła głęboki oddech i wstała, po czym ruszyła w stronę lasu. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale coś mówiło jej, że to właśnie w tamtym kierunku powinna się udać. Małe mrowienie z tyłu głowy.

Nowa Przystań została wybudowana na krańcu najbardziej wysuniętego na północny-zachód półwyspu kontynentu Utopii. Portowe miasto nie było szczególnie wielkie, zaś sporą jego część zajmował dok, na tyle duży, aby pomieścić kilkanaście statków powietrznych. Aktualnie znajdował się w nim jednak tylko jeden: Asteroid, który dopiero co przybył z Przylądka Nadziei. Załoga dokerów od razu zajęła się transportowcem, wynosząc i wnosząc do niego wielkie skrzynie, tuby czy kanistry. Śluza wejściowa pojazdu otworzyła się z sykiem i zaraz potem wysunęła się z niego rampa, która opadła na podłogę poniżej.

Curaçao zaczęła schodzić w dół, biorąc głęboki oddech świeżego powietrza.

- Ach, c'est magnifique! To jest o wiele lepsze niż ten duszny dirigeable. - Odwróciła się do pozostałych. - Za mną, mes sœurs. Mami wiele do zjobienia.

Jej siostry szybko dołączyły do niej i cała grupa zaczęła iść po podłodze hangaru. Starlight Shadow zamykała tyły, idąc wraz z siódmym kucykiem. Był on szczupłym, jasnoniebieskim pegazem, ubranym w zielony mundur pilota ze złotymi akcentami.

- Dobra, zabrałem was na południowy kontynent, tak jak chciałyście. Czy mogę teraz odejść?

Starlight prychnęła, a jej róg otoczyła subtelna, srebrna poświata.

- Ręczę, kapitanie, że w twoim interesie leży kooperować z nami tak długo, jak długo uznamy to za stosowne. Póki nie wyruszymy do Utopii, wciąż możemy mieć potrzebę na ponowne skorzystanie z twoich usług.

Pegaz spojrział na jej róg, po czym potrząsnął głową i uniósł kopyto.

- Dobra, już dobra, zrobię, co chcecie. Obiecałaś, że nikogo więcej nie skrzywdzicie...

- Zapewniam ci jedynie dodatkową motywację do zaprzestania podejmowania działań, które mogą się wydać podejrzone. Każdy, kto nas znowu opóźni przekona się na własnej skórze, jaki błąd popełnia.

Chudy jednorożec, noszący matowy, szary garnitur, krawat oraz okulary podszedł do nich. Jego nos był praktycznie przyciśnięty do datapadu, który niósł.

- Asteroid... hmm... - Spojrział znad notesu na nowoprzybyłych. - Dziwne, pańskiego statku nie ma w harmonogramie, kapitanie Auroran. Gdzie reszta pańskiej załogi?

Starlight lekko wypchnęła pegaza do przodu. Auroran odchrząknął.

- To było nieplanowane lądowanie, a moja załoga jest na pokładzie i przygotowuje Asteroid do powrotu do Przylądka Nadziei. Mamy sytuację awaryjną, więc nie zostaniemy tu zbyt długo.

- Sytuację awaryjną? - Jednorożec uniósł brew, po czym jego oczy rozszerzyły się. - Na Harmonię, to znaczy, że dziś miał miejsce atak? Czy wszystko w porządku?

- Było kilka... problemów, ale całe miasto zostało szybko i sprawnie ewakuowane. - Auroran pokręcił głową. - Nie dotarły tu jeszcze żadne wieści?

- Jakie wieści?

- Jej Wysokość musiała uciekać z miasta. Opuściła je kilka godzin wcześniej niż ja. - Widząc pusty wyraz twarzy jednorożca, Auroran uniósł brew. - Nie ma jej tutaj?

- Nie - odparł kucyk. - Gdyby pojawiła się tu Królowa Blackburn, to pewnie dowiedziałbym się o tym jako pierwszy.

- Na wszystkie gwiazdy... - Pegaz zbladł. - Jeśli nie wylądowała tutaj, to...

Starlight przerwała mu kasznięciem, a jej róg błysnął srebrnym światłem.

- Mamy nagłą sprawę do załatwienia, kapitanie. Czy w związku z tym moglibyśmy zaprzestać pobocznych dyskusji i kontynuować? Nie chciałabym zgłaszać tego opóźnienia pańskim przełożonym.

- Ach, oczywiście... - odchrząknął Auroran. Posłał drugiemu ogierowi lakoniczny uśmiech. - Te panie tutaj przybyły do naszego miasta z Utopii. Nalegały, aby udać się w drogę powrotną gdy tylko było to znowu bezpieczne, ale bez Jej Wysokości nie mogliśmy sporządzić odpowiedniej dokumentacji.

- Tak? Muszą być rzeczywiście ważne, skoro byliście skłonni złamać procedury. - Jednorożec poprawił swój krawat. - Czy mogę prosić o wasze imiona, drogie panie?

- Je m'appelle Curaçao - powiedziała z ukłonem niebieska klacz, po czym wskazała za siebie. - A to są mes sœurs: Stahlight Shadow...

- Witam.

- 'avocwing...

- Hej.

- Led Velvet...

- Siemka!

- Ghayscale Force...

- ...

- Ohaz Insipid...

- Cze...

- Czy zawsze musimy się przedstawiać w tej samej kolejności? - spytała Havocwing.

- Cóż, zwyczajowo to ja byłabym pierwsza przy introdukcji - powiedziała Starlight. - Jednakże jak wiemy, okoliczności uległy zmianie.

Curaçao machnęła kopytkiem, przerywając tę konwersację, po czym odwróciła się na powrót ku jednorożcowi.

- Comment allez-vous?

Oczy ogiera rozszerzyły się gwałtownie, a on sam zasalutował.

- Zechce pani wybaczyć! - błyskawicznie oznaczył coś na trzymanym notesie, po czym znowu zasalutował. - Przepraszam za to opóźnienie, ale nie miałem pojęcia, że w Przylądku Nadziei są członkowie Gwardii Harmonii. Gdybym został wcześniej poinformowany, przygotowalibyśmy odpowiednie powitanie - dodał, spoglądając z ukosa na Aurorana.

- Och, to zaden problem, moi dhogi panie - zaśmiała się Curaçao. - Spieszyliśmy się i nie zdążyliśmy nikogo poinformować. A teraz zechce nam pan wybaczyć, ale musimy dostać się do Utopii. Jak wspomniał capitaine Auroran, czas nas goni.

- Oczywiście, nie będę was dłużej zatrzymywał - odparł jednorożec, kłaniając się. - Proszę iść i niech Harmonia ma was w swej opiece.

- Oui, 'armonia vous bénisse... - Curaçao pomasowała się w skroń, a jej usta ułożyły się w uśmiech zakłopotania. - Euh, to może zabźmieć nieco dziwni, ale zgubiłam nieco poczucie orientacji po tygodniu spędzonym na północnym kontynencie. Od dawna nie podhodziowałam z Nowej Pzistani do Utopii, yoyez-vous? Czy mógłby nam pan wskazać chemin... ach, najszibszą dhogę?

- Och, oczywiście. W mieście jest pełno drogowskazów, które zaprowadzą panie na właściwą trasę - odparł jednorożec. Wskazał na południowo-wschodnią ścianę. - Najbliższe wyjście znajdują się tam.

- Ach, merci. - Niebieska klacz dała znak siostrze, by te poszły za nią. - Tędy, mes sœurs. Niebawem whócimy do Utopii. Ach, jakzi się stęskniłam za tim miastem.

- Doskonale. Wyczekiwałam tego momentu już od dłuższego czasu - rzekła Starlight. Zwróciła się ku Auroranowi. - Dziękujemy za twoją pomoc, kapitanie Auroran. Żywię nadzieję, iż nasze kolejne spotkanie odbędzie się w przyjemniejszych okolicznościach.

- K-kolejne spotkanie? - Auroran wzdrygnął się lekko.

Velvet podeszła do niego z boku i mocno przytuliła.

- Możesz iść z nami, kapitanie. Ja chętnie spędzę z tobą trochę więcej czasu. Jeśli wiesz, co mam na myśli... - dodała, mrugając.

- Ja... chyba dziękuję.

- Twoja strata. - Velvet wzruszyła ramionami.

- Życzę przyjemnej podróży, moje panie. - Ubrany w garnitur jednorożec uklonił się i usunął na bok.

Curaçao uśmiechnęła się, przytaknęła, po czym wraz z siostrami ruszyła w stronę wyjścia. Idąc wśród tłumów pędzących we wszystkie strony kucyków, co chwila mijały znaki, które potwierdzały, że podążają w dobrym kierunku.

Starlight pokłusowała do niebieskiego kuczka ziemnego.

- Jestem zniesmaczona koniecznością przebywania w pobliżu tych wszystkich plebejskich kucyków. Winnyśmy były zmusić nasz transport do wylądowania gdzie indziej, niezależnie od tego, czy nasz pilot uważał to za właściwe czy nie.

- Nie mahtw się, Stahlight, nie będziemy tu długo - zachichotała Curaçao. - Musimy tylko zghomadzić niezbędne infohmacje i moziemy luszać dalej.

- Hmph. - Jednorożec spojrział w stronę lądowiska. - Być może zechcesz mnie oświecić, czym jest „Gwardia Harmonii”, hmm? To dość konfundujące.

- A jaki to ma znaczenie? Pziśpieszyło to naszą odphawę. Pewni dowiemy się więcej na ten temat w samej Utopii. To mozie okazać się pziadatne, non?

- Mam nadzieję. Te frajerki i tak już mają nad nami sporą przewagę - wtrąciła Havocwing, podlatując ku dwójce klaczy.

- Nie słuchałaś, 'avocwing? Poza nami, nie wylądował tu ziaden statek z Pzylądka.

- Z jakiegoś powodu ta informacja napelnia mnie obawami - stwierdziła Starlight, spuszczać głowę. - Jeśli nasi uciekiniery nie dotarli do Nowej Przystani, to gdzie wylądowali? Czy udało im się przemierzyć Pas Równowagi?

- Takie martwienie się nic nie da - wtrąciła Havocwing. - Musimy być optymistkami. One na pewno żyją. I pomyślcie tylko, co im zrobimy, jak je w końcu znajdziemy!

- Być może masz nieco racji, Havocwing. Tak... optymizm to słuszna postawa. - Starlight wzięła głęboki oddech. - Zwłaszcza, iż opracowałam już strategię mojej walki przeciwko Twilight Sparkle. Każdy możliwy wariant kończył się moim triumfem. Muszę tylko zachować nadzieję, że mój plan otrzyma szansę na realizację.

- O to chodzi! - zawołała Havocwing. - Dalej jestem wkurzona, że nie mogłam pilotować statku i muszę się na czymś wyżyć. A ten słodziutki, żółty pysk Fluttershy idealnie się do tego

nadaje.

Grupa minęła bramę i weszła na ścieżkę prowadzącą do pozostałej części Nowej Przystani. Miasteczko znacznie różniło się od tego, czego spodziewały się klacze.

Prosta, brukowana dróżka rozciągała się w kierunku miasta. Wzdłuż niej umiejscowione były różnej wielkości budynki. Większość była zbudowana z drewnianych bali i kamiennych bloków, pokrytymi słomianą strzechą. Przestrzeń między budowlami zajmowały różne gatunki drzew, nad którymi latały ptaki.

No i jeszcze kucyki. W przeciwieństwie do tych w hangarach, żaden z nich nie był zanadto ubrany, nie licząc okazyjnych kapeluszy, czapek czy pomniejszych akcesoriów typu krawat.

- O rajusku! - wrzasnęła Insipid, zakrywając oczy. - Każdy tu jest goły! Do bani!

Velvet oblizła wargi, gdy minęła ją trójka ogierów.

- Do diabła, dziewczyny, popatrzcie na te ciacha na piątej! Mrau! Wydaje mi się, że zginęłyśmy gdzieś po drodze, bo chyba jesteśmy w *Niebie*. Widzicie, wiedziałam, że zabijanie jest w porządku, jeśli tylko zabija się odpowiednie kucyki.

- Niebie, jasne - mruknęła Grayscale. - Możemy po prostu iść dalej? To jest obrzydliwe.

Velvet spojrzała na siostrę i posłała jej figlarny uśmiech.

- Twoje usta mówią „obrzydliwe”, ale twoje skrzydła krzyczą „przeleciałabym się”! Poczulałam ten mały huragan. Prawie mnie zdmuchnęło, siostro! - Objęła Grayscale jedną nogą i pokazała na tłum kucyków. - Z takimi skrzydłami, możesz mieć każdego! - dodała, uderzając jeden z rzeczonych narządów lotu pegaza.

- Zamknij się. Nie jestem... zainteresowana. Nie każdy kucyk jest psychopatyczną nimfomanką, tak jak ty.

Velvet wskoczyła z powrotem na nogi.

- Dziewczyny, musimy znaleźć Gray jakiegoś ogiera! Jeśli jest tu ktoś, kto potrzebuje porządnego przelotu, to na pewno jest to G-Force. - Parsknęła w kopytka ze śmiechu. - A jak już to zrobimy, to wtedy będziesz mogła mu pokazać, co to znaczy przeciążenie!

- *Zamknij. Się.*

Velvet skierowała wzrok na Havocwing, która była zajęta utrzymaniem swoich własnych

skrzydeł „pod kontrolą”.

- Ooo, Havocwing też robi się cała nerwowa? Jakie to słodkie! Nie martw się Havoc, na pewno jest tu jakiś kuc, który gustuje w chuderlawych...

- Morda w kubeł, Red - wymamrotał pegaz. Jego twarz była jeszcze bardziej czerwona niż zwykle, zupełnie jakby ognistożłoty blask świecił na jego policzkach. - To tylko... alergia czy coś. Pewnie przez to całe świeże powietrze.

- Ooo, no daj spokój, Havoc, przecież wiem, że lubisz ładne ogiery - zachichotała i rozczochrała grzywę pegaza. - To pewnie dlatego zaczęłaś mieć sny o...

Havocwing zatkała usta Velvet swoim kopytem.

- Jeszcze jedno słowo, a przysięgam, że rozwalę ci łeb!

- Velvet, nie mamy czasu na poszukiwanie partnera dla Grayscale czy Havocwing - rzekła Starlight, zaczynając iść ścieżką, pozornie niewzruszona przez wszystkie ciekawe widoki dookoła. - Naprzód, siostry, nie ociągajcie się.

Velvet odsunęła się od Havocwing i zachichotała:

- Dobra, Starlight też musi koniecznie kogoś zaliczyć.

- Słucham? - Brew jednorożca drgnęła. - Co ty insynuujesz, siostro?

- No, insynuuję, że musisz kogoś zaliczyć. Jesteś cholernie spięta, Star, a najlepszym rozwiązaniem na stres jest szybki...

- Red, zamknij się już, do cholery. - Havocwing prychnęła dymem.

- Velvet, być może lepiej byłoby zakończyć ten temat, nim powiesz coś... niefortunnego - wtrąciła Curaçao.- Jeśli Starlight najdzie ochotę, aby wyhwać kolejną kość lub dwie, to nie wiem, czy zdołam ją powstrzymać, vois-tu?

Velvet zawahała się, krążąc przez moment wzrokiem między Starlight a Curaçao. Usiadła na ziemi i skrzyżowała z obrazą kopytka.

- Nie potraficie się bawić...

- Dziękuję, Curaçao, Havocwing - powiedziała Starlight, nim ruszyła w dalszą drogę.

Curaçao pokręciła głową, po czym zadarła nos w górę i podążyła za Starlight.

- C'est une tragédie. Te kucyki nie mają ziadnego poczucia przizwoitości. Starlight est correcte: mami waziniejsze sphawy na głowach.

Havocwing zaśmiała się i podrapała w tył głowy.

- Dobra... pomijając kolonię nudystów, to czy myśmy się cofnęły w czasie czy coś? To miejsce wygląda... staro.

- Trafna obserwacja - zgodziła się Starlight. - Pomijając port lotniczy, panuje tu niemal absolutny brak współczesnej architektury, nie wspominając już o techno-magii. Wszystkie te budowle wydają się być wykonane z drewna oraz kamienia. Dość interesujący wybór budulca; całkiem prymitywny.

- Powinnyśmy były dowiedzieć się czegoś o tym miejscu wcześniej.

- Gdyby tylko była taka możliwość - obruszyła się Starlight. - Jedyna informacja, jaką udało mi się pozyskać w wieży ojca była taka, iż kucyki w tych stronach czczą bóstwo znane jako „Harmonia”. Co zresztą udało nam się potwierdzić chwilę po przybyciu.

Grupa szła dalej, a po minięciu kilku kolejnych domów, klacze dotarły do oznakowanego rozjazdu. Drewniane tabliczki wskazywały wychodzące na boki drogi, a każda opatrzona była wykaligrafowaną nazwą miejsca, w które dana trasa prowadziła. Na górze znaku, największa tabliczka wskazywała na lewo - na południowy-wschód - zaś umieszczony na niej szczerozłoty napis, zdobiony białymi, srebrnymi oraz niebieskimi gwiazdkami brzmiał: *Utopia*. Poniżej znajdował się, skierowany w tą samą stronę, znak z napisem *Królewska Knieja*, obok którego widniał mały rysunek drzewa.

- Dobra, to wiemy już, gdzie mamy iść - powiedziała Havocwing, wzlatując nieco w górę, aby mieć lepszy widok. - Pytanie tylko, jak długo nam to zajmie?

- Nielogicznym byłoby, gdyby najbliższy port lotniczy był umiejscowiony zbyt daleko od stolicy - rzekła Starlight. - Bazując na płaszczyźnie oraz rozległości terenu, które widziałam, gdy przelatywałyśmy nad portem, wnioskuję, iż nie zajmie to więcej niż trzy dni... A przynajmniej taką mam nadzieję. Jak już powiedziałam, to jedynie supozycja.

- No to nie możemy tracić czasu, stojąc tu i gapiąc się na jakiś kolesi - dodała Havocwing, spoglądając gniewnie na Velvet, która oddaliła się od grupy, aby uciąć sobie pogawędkę z ogierem sprzedającym owoce na pobliskim straganie. Pegaz podleciał ku niej, chwycił ją i zaciągnął, wrzeszcząc i kopiąc, z powrotem do pozostałych.

Curaçao zakryła twarz kopytkiem.

- Mam nadzieję, że w Utopii wciąż noszą jakieś vêtements... - Wzięła głęboki oddech i wskazała na rozmawiającą niedaleko grupę kucyków. - Lecz zanim wyhuszymy, wahto by dowiedzieć się kilku rzeczy o tym mieście, voyez-vous? Spotkami się tu ponownie za une heure.

Gdy Curaçao się oddaliła, Havocwing zwróciła się do pozostałych.

- Dobra, słyszeliście ją, mamy godzinę dla siebie. Odwiedzmy może jakąś knajpę, umieram z głodu.

Velvet podniosła przednią nogę.

- Um, ja jadłam przecież kilka godzin temu, więc nie jestem głodna. Czy mogę...

- Nie - przerwała jej Havocwing, przykładając kopytko do twarzy.

- Nudziara...

- To wygląda na odpowiednie miejsce, aby się posilić. Jak sądzicie? - Starlight wskazała w stronę niewielkiego budynku z postawionymi przed wejściem stolikami, okupowanych przez spore ilości kucyków.

Havocwing przeczytała szyld wiszący nad markizą:

- *Pod Zieloną Pietruszką*. Heh, brzmi nieźle. - Dała znak pozostałym, aby poszły za nią, i po chwili piątka klaczy weszła do budynku.

Przywitał ich energiczny ogier kucyka ziemnego z dużym, bujnym wąsem. Miał na sobie fartuch, na którym widniała nazwa lokalu.

- Witajcie, drogie panie, w *Pod Zieloną Pietruszką*. Stolik dla piątki?

- Szóstki - odparła Havocwing. - Nie wiadomo, czy Curaçao do nas później nie dołączy - dodała, odwracając się w stronę sióstr.

- Tędy, proszę!

Ogier poprowadził ich między tłumem kucyków w stronę ogródka, a potem wolnego stolika. Gdy klacze usiadły przy nim, podał każdej z nich menu.

- Kelner przyjdzie tu raz-dwa, moje panie. Życzę miłego posiłku.

- Ta... dzięki - powiedziała Havocwing, otwierając kartę dań. Po chwili nachyliła się ku Starlight. - Czy wam też się wydaje to dziwne, że wszyscy gadają tu z takim akcentem jak

Applejack?

- Od początku uznawałam jej dialekt za stosunkowo dziwny, przynajmniej dopóki nie odkryłyśmy prawdy o tym, kim jest i skąd pochodzi - odpowiedziała Starlight, nie odrywając wzroku od otwartego menu. - To, że tutejsi mieszkańcy posiadają taki sam akcent jest... zastanawiające.

- Hej... - zaczęła mówić Velvet. - Pamiętacie, jak ten jeden ogier w hangarze zaczął się zachowywać dziwnie, jak usłyszał Curacao? A nie wyglądał na zdziwionego twoją gadką, Star.

- Także to zauważyłam. Intrygujący zbieg okoliczności, biorąc pod uwagę, iż podobnie jak Applejack, ona także posiada akcent wyróżniający ją od pozostałych towarzyszy podróży.

- Może dowie się czegoś więcej na ten temat na mieście. Będziemy ją musieli o to spytać - zasugerowała Havocwing. - A póki co, wrzućmy coś na ząb, zgoda?

Czerwony pegaz zaczął powoli przeglądać kolejne pozycje na karcie. Jak można było się spodziewać, w lokalu znajdował się szeroki wybór zieleniny wszystkich rodzajów, pogrupowanej na poszczególne kategorie, z których każda zawierała kilkanaście dań. Fasola i groch miały największe listy, tuż za nimi była soczewica, lucerna i koniczyna. Większość deserów była z kolei wykonana z orzeszków ziemnych. Havocwing pocieszyła myśl, że przynajmniej napoje stanowiły wyjątek - koktajl z zielonej fasoli nie brzmiał zbyt zachęcająco.

Przeglądające menu kucyki zaczęły powoli dyskutować między sobą, co chcą zamówić, kiedy podeszła ku nim kelnerka, niska klacz jednorożca.

- Witam panie. Nazywam się Lima i będę was dziś obsługiwać. Czy chcecie już złożyć zamówienie?

Havocwing rozejrzała się dookoła, a każda z jej siostr skinęła lekko głową.

- Tak, chyba wszyscy już wybrali.

- No to słucham. - Lima wyciągnęła mały notes oraz ołówek.

- Zupa z czarnej fasoli, podwójnie doprawiona - zaczęła Havocwing, zamykając menu.

- Jest żeś pewna, kochana? Nawet raz przyprawiona jest dość ostra.

- Podwójnie. Doprawiona.

- Dobra, ale mam nadzieję, żeś zamówiła już sobie nagrobek. A do picia?

- Koktajl ze smoczym pieprzem, podwójnie doprawiony.

Lima zawahała się na chwilę, po czym pokręciła głową i spisała wszystko w notesie. Zwróciła się potem ku Starlight, która także złożyła zamówienie. To samo zrobiły kolejne siedzące przy stoliku kucyki, aż w końcu została tylko Red Velvet.

- A dla ciebie, kochana? - spytała kelnerka.

Velvet odsunęła kartę dań i spojrzała na kelnerkę. Kąciki jej warg drgnęły.

- Sałatka z fasolką fava.

- Coś lekkiego, hmm? A do picia?

- Kieliszek zacnego Chianti... - dodała Velvet, oblizując się zamasyżście.

Lima uniosła brew i powoli spisała zamówienie.

- Uch... dobra... zobaczę, co się da zrobić... - Mrugnęła i odwróciła się ku pozostałym. - Jedzenie będzie gotowe, zanim zdążycie machnąć ogonem.

Kelnerka oddaliła się, ale wróciła po mniej niż minucie, niosąc napoje. Rozdała je klientkom, po czym wróciła do kuchni. Havocwing wraz z siostrami oparty się wygodnie na krzesłach z szklankami w kopytach, wzięły po łyku i odetchnęły z ulgą - nawet Grayscale.

- Muszę przyznać - zaczęła Havocwing - że po całej tej akcji w Przylądku miło tak na chwilę sobie przyklapać.

- Możesz nie mówić teraz o akcji i kłapaniu? - wymamrotała Velvet, spoglądając na bok, w stronę siedzącego przy stoliku naprzeciwko ogiera.

Nie minęło wiele czasu, gdy uwaga Havocwing skierowała się w stronę znajdującego się niedaleko kawiarenki głównego placu miasta. Rynek tętnił życiem, jako że najwyraźniej odbywało się na nim dziś coś w rodzaju targu. Czerwona klacz dostrzegła baner wiszący na drugim końcu placu, na którym pisało *Jarmark Rolniczy*. Tłum, jaki się tam znajdował i tak wypadł jednak błado w porównaniu z nawet najmniej ruchliwymi ulicami Pandemonium.

Coś jednak wtedy zwróciło jej uwagę. Pochyliła się w przód i zmrużyła oczy, będąc pewną, że właśnie zobaczyła Curaçao, stojącą na drugim końcu rynku i rozmawiającą z wysokim jednorożcem, sprzedającym owoce w jednym z licznych tam stoisk.

Velvet także to zauważyła.

- Lafirynda! - zdenerwowała się, uderzając w stół. - Ona próbuje wyrwać tego ogiera! Czemu ona może się bawić, a ja muszę siedzieć tu z wami?

- Nasza siostra gromadzi informacje - powiedziała Starlight, biorąc łyk herbaty. - Chętnie przyjrzę się jej metodom. Może to być pouczające doświadczenie.

Inspid prychnęła tak głośno, że kucyki siedzące przy okolicznych stolikach aż spojrzwały w jej stronę.

- Pff, co-kolwiek. Totalnie nie mam ochoty oglądać, jak Curaçao wyrwa kogoś czy coś. Nuda. - Odwróciła się ku Velvet. - Eee, co to znaczy „wyrwać kogoś”?

Grayscale nachyliła się, po czym mało subtelnym i wcale nie tak cichym głosem wyszeptała:

- To samo co podrywać.

- Tak jest! A potem będą się miziać! - wtrąciła Velvet. - Cmoku-cmok i bzyku-bzyk!

Inspid zbladła, a jej wzrok powędrował z powrotem w kierunku Curaçao, która nadal rozmawiała ze sprzedawcą.

- Ż-że co? Czyli, że ona niby... - Pokręciła szybko głową i odchrząknęła. - To znaczy, blee, ohyda, normalnie, tfu-tfu? Tak jakby ktoś chciał ten, wyrwać się z Curaçao. Nikt nie ma ochoty tego oglądać, nie?

- Szczerze mówiąc, ja bym sobie popatrzała. - Velvet klasnęła kopytkami. - Wiesz, jak to mówią: „jeśli nie możesz się przyłączyć, to chociaż podglądaj”. Ale zaraz, przecież Curaçao potrafi gadać w Romantique, racja? A oni praktycznie wynaleźli całe to mizianie się, całowanie i tak dalej.

- Zamknij się - wysyczała Inspid.

- Rany, ona przecież nic takiego nie robi - odezwała się Havocwing. - Star ma rację, pewnie po prostu wypytuje innych. Żadnego miziania z tego nie będzie.

Piątka klaczy kontynuowała obserwowanie, jak Curaçao rozmawia z ogierem jeszcze przez chwilę, nim ta pożegnała się z nim i ruszyła w dół drogi. Zniknęła za najbliższym budynkiem; kilka sekund później wyszedł z za niego zupełnie inny kucyk. Podszedł on ku kolejnemu straganowi i zaczął rozmawiać z obecnym tam sprzedawcą. Po paru minutach pomachał mu na pożegnanie, odszedł w stronę kolejnych domów, i zniknął za rogami jednego z nich.

Kelnerka przyniosła jedzenie, które siedzące przy stole klacze od razu zaczęły jeść, cały czas podziwiając powtarzające się przedstawienie. Za każdym razem inna klacz, a czasami nawet ogier, wychodził zza rogu, rozmawiał z jednym ze sprzedawców, po czym ruszał dalej. Nim Havocwing i jej siostry skończyły posiłek, cały proces zdołał powtórzyć się kilkanaście razy.

W końcu zza rogu wyszła Curaçao, we własnej osobie, i od razu zaczęła iść w kierunku lokalu, w którym były jej siostry. Po kilku chwilach dosiadła się do stolika, usadawiając się obok Havocwing. Od razu wzięła wielki łyk ze szklanki wody, którą zamówiła Grayscale.

- Ach, tego mi było trzeba - westchnęła. - Pziezi całe to lozmawianie dopadło mnie okhopne soif... phagnienie.

- Dowiedziałaś się czegoś ciekawego? - spytała Havocwing.

- W szczególności, jaki jest szacowany czas podróży do Utopii - dodała Starlight.

- Otrzymałam na ten temat różne odpowiedzi - pokręciła głową - 'oć najczęściej mówili, że thwa to était trois jours, en moyenne... około trzech dni.

- Tak jak przypuszczałam - odparła z uśmiechem Starlight, przeczesując grzywę.

- Trzy dni, co? Rany... - jęknęła Havocwing.

- Udało ci się może wyrwać jakiegoś... - zaczęła Velvet, nachylając się nad stołem. Starlight popchnęła ją magią z powrotem na jej miejsce.

- Ale to 'yba nie będzie un problème. Mami doświadczeni w długich wędhówkach, non?

- Pff, to było takie totalne marnowanie czasu - prychnęła znowu Insipid. Chwyciła i poprawiła swój kapelusz. - Znaczy, jakby któraś z was zapomniała, to ja tak totalnie wyglądam jak wieśniak i tak dalej? Mogłabym, wiecie, wtopić się w tłum dużo lepiej niż Curaçao.

- Ja... nie sędzę, aby to była rozważna decyzja - powiedziała Starlight, rzucając Havocwing nerwowe spojrzenie.

- Nie, nie, niech spróbuje. - Pegaz zaśmiał się i skrzyżował przednie nogi na piersi. - Chętnie to zobaczę.

Insipid podeszła do stolika obok, gdzie para kucyków jadła właśnie lunch.

- Normalnie, czołem, partnerze! Mam do was takie totalnie ważne pytanie! Bo widzicie, muszem żem się ja i moje siostry... znaczy się dostać żem się chciała do... Utopii! Moglibyście żeście mi wiecie, pokazać dobry kierunek i takie tam?

Dwójka kucyków zaczęła się przypatrywać Insipid, po czym odwróciła się, obracając krzesła tyłem. Czarna klacz wzruszyła ramionami i wróciła ku siostrom - wszystkie gapiły się na nią z szeroko otwartymi oczami. Grayscale podniosła kopytka i zaczęła powoli klaskać. Zaraz potem Havocwing oraz Red Velvet wybuchły gromkim śmiechem. Dolna warga Starlight zaczęła drgać, a jej oddech znacznie przyspieszył.

Havocwing parsknęła dymem i szybko przyłożyła kopytko do ust, próbując zdusić napad śmiechu.

- O rany... Czołem partnerze! Jestem, normalnie, totalną wieśniarą i takie tam?

- Normalnie, weźcie, na pewno nie było aż tak źle. - Insipid prychnęła i zadarła nos w górę.

- Nawet nie zmieniłaś głosu! - Velvet wzięła głęboki oddech w przerwie między kolejnymi napadami śmiechu. Zachichotała i otarła krwawą łzę z oka. - To był najgorszy akcent wszechczasów.

Starlight także wzięła głęboki oddech, opierając kopytka na stole.

- Siostry... naprawdę. To j-jest... - Przerwała, aby po raz kolejny zaczerpnąć powietrza. - Wielce nietaktowne. Nie powinnyśmy okazywać rozbawienia z powodu Insipid i jej... *niecodziennej*... - zamknęła oczy i odwróciła się, aby nie patrzeć na czarną klacz - interpretacji lokalnego dialektu.

- Cholibka! - prychnęła Havocwing, dźgając Starlight w bok. - Wszystko gra, Star? Wyglądasz, jakby miało cię rozsadzić!

- Na pewno żadna z nas by nie chciała, żebyś tu wybuchła, partnerze - dodała Velvet, opierając kopytka na udach. - Wyrzućże to z siebie!

Starlight wydała z siebie dźwięk przypominający duszącą się kaczkę. Zamknęła oczy.

- Wszy... wszystko w porządku - powiedziała. Wzięła głęboki oddech przez nos. - Na pewno nie próbuję stłumić żadnej hipotetycznej żartobliwości, jeśli to macie na myśli.

- Jesteście niemiłe... - burknęła Insipid, opierając głowę na stole.

Curaçao, która jako jedyna się nie śmiała, kaszlnęła głośno.

- Mes sœurs, phoszę. Insipid stahała się najlepiej jak...

- Normalnie, nie musisz mnie bronić, Curaçao.

Niebieska klacz zamknęła oczy i wypuściła z siebie długie, ciche westchnięcie, po czym rozejrzała się dookoła.

- Jeśli skończyłyście juzi déjeuner, to możie luszymy w dalszą dhogę?

- A co z tobą, siostró? Nie będziesz nic jadła? - Havocwing zmarszczyła brwi.

- Zgadzam się z Havocwing. Z tego co pamiętam, to ostatni raz spożywałaś coś jeszcze przed naszym wejściem do Przylądka Nadziei.

- Je suis bien, potem mogę coś zjeść - zaśmiała się Curaçao, zbywając obawy pozostałych machnięciem kopytka. - Tehaz najwaziniejsze jest, ziebyśmy dogoniły tych cretins!

- A kto zapłaci rachunek? - spytała Havocwing.

Każdy siedzący przy stole kucyk, nawet Insipid, uniósł brew i spojrzał na Havocwing niczym na istotę z innej planety. Pegaz prychnął dymem i wstał.

- Rany, żartowałam tylko.

Siedem. Odkąd opuściły Nową Przysiań, Starlight naliczyła tę samą dyskusję siedem razy. Gdyby to ona była nadal przywódczynią, a nie Curaçao, z pewnością nie tolerowałyby przez tak długi czas tego ciągłego narzekania i jęczenia, ale jej siostra najwyraźniej nie przejmowała się czymś takim. Kilka razy pomyślała, że wolałaby jako przywódcę widzieć znowu Havocwing, jako że ta przynajmniej miała pewne wymagane ku temu zdolności. Mimo to Starlight przyznała, że obie klacze posiadały coś, czego jej brakowało: cierpliwość.

Wiedziała, że Curaçao zawsze miała więcej opanowania i wyrozumiałości niż ktokolwiek inny, może jedynie z wyjątkiem ich ojca. Havocwing stanowiła jednak niespodziankę. Ten lekkomyślny, barbarzyński, porywczy pegaz okazywał cierpliwość? Wydawało się to niedorzeczne, ale jednak Starlight sama była tego świadkiem. Być może bycie obiektem kpin oraz szyderstw tak bardzo wzmocnił determinację jej starszej siostry, że ta była teraz w stanie wytrzymać je do zadziwiającego stopnia.

Starlight żałowała, że to ona była w głównej mierze przyczyną takiego jej traktowania. Gdyby znajdowała się teraz na miejscu Havocwing nie byłaby pewna, czy nie wyżyłaby się na niej za te wszystkie występki. Havocwing jednak nie uczyniła niczego takiego, a nawet przeciwnie: okazała jej miłość oraz oddanie, które się jej nie należały, zaś cały swój gniew - przeszły i obecny - skierowała na kogoś, kto bardziej na to zasługiwał.

Wewnętrzne rozterki jednorożca zostały przerwane, gdy Velvet odezwała się po raz ósmy.

- Pro-ho-hoszę, możemy wrócić? - błagała różowa klacz, owijając kopyta wokół nogi Curaçao. - Obiecuję, że to nie potrwa długo. Tylko skosztuję! Jak możecie odbierać mi taką okazję? Tam jest tyle pysznego mięcha!

- Spokojni, ma sœur, do Utopii już blisko - powiedziała Curaçao, wrywając się z uścisku siostry. - Gdy tam dotziemy, będziesz mogła zjeść déjeuner, non? Musisz być ciepliwa.

- Poza tym jadłyśmy kilka godzin temu. Weź opanuj żołądek, Red - dodała Havocwing. Podeszła do różowego kucyka ziemnego i poklepała po grzbiecie. - Za niedługo się najesz. Pinkie Pie wystarczy ci pewnie na trzydaniowy posiłek, nie?

- Żołądek? - Velvet spojrzała na pegaza. - Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz, Havoc? Ja nie chcę napełniać sobie żołądka, tylko...

Inspid jęknęła i naciągnęła kapelusz na uszy, przewracając się przy tym.

- La, la, la, la! Nie słucham was! La, la, la!

- Co ci właściwie jest, Red? - prychnęła Havocwing. - Nigdy nie widziałam, żebyś była tak zdesperowana.

- Nic nie rozumiesz - westchnęła Velvet. - Wyobraź sobie jak ty byś się czuła, jakby każdy ogier dawał ci kosza. - Stała w miejscu i zaczęła wyliczać. - Flathoof, dał mi kosza. Auroran, dał mi kosza. Shadowstep, dał mi kosza. Ja rozpaczliwie potrzebuję jakiegoś ogiera! Tak jak powiedziałas, jestem zdesperowana.

- No wiesz, jakby nie było, jednego z nich próbowałam zabić - wyjaśniła Havocwing. - A znajomych drugiego zabiłaś i to w niemałych ilościach. No a ten ostatni jest... trupozem czy czymś takim. Czy trupy w ogóle mają jakiś pociąg seksualny?

- Najwidoczniej nie w stosunku do Red - odezwała się idąca na tyle Grayscale. - Może Shadowstep nie lubi puszystych klaczy?

- Jesteś zazdrosna i tyle - prychnęła Velvet. - Wiem, że nie chodzi o moje ciało, mam tyłek jak nastolatka. Ale w takim razie o co? Czy jestem brzydka czy coś?

- Nastolatka. Jasneee... - Havocwing kaszlnęła w kopytko.

- Red, dalej masz w brzuchu dziurę wielkości mojego kopyta - wytknęła Grayscale.

Klacz spojrzała w dół, w miejsce, gdzie trafił ją pocisk snajpera. Rana zaczęła się zamykać, ale wciąż miała bardzo nieprzyjemny wygląd.

- A, w sumie... Może rzeczywiście o to chodzi.

- Nie zamierzasz tego uleczyć? - spytała Havocwing, odwracając się z obrzydzeniem, gdy Velvet zaczęła dotykać niezagojonej rany, raz za razem.

- Staram się, ale to trochę trwa - powiedziała. - Skrzepik cały czas pracuje nad tym, żeby załatać tę dziurę!

- Acha... to pewnie dlatego dawno go nie widzia... - Czerwony pegaz zatrzymał się wpół zdania, po czym westchnął.

Starlight odchrząknęła głośno.

- Skupmy się może lepiej na ścieżce - rzekła, robiąc zamaszty gest. - Jeśli się tylko nieco bardziej wysilimy, to winniśmy dotrzeć do miejsca przeznaczenia na długo przed teoretyzowanym przez Curaçao czasem. Te utarczki nie służą niczemu, a jedynie nas bardziej opóźniają.

- Dokładnie - zgodziła się Havocwing, klepiąc siostrę po grzbiecie. - Jak długo będziemy musiały jeszcze leżeć przez ten las? Nie możesz użyć jakiegoś zaklęcia żeby to sprawdzić?

Starlight rzuciła jej rozczarowane spojrzenie.

- Jako że nie mam żadnego punktu odniesienia, niemożliwym jest posłużenie się przeze mnie zaklęciem lokalizacyjnym w celu określenia naszego położenia czy przebytego dystansu. Nawet gdybym miała możliwość dostrzec nasz cel, przykładowo z powietrza, moje wskazania byłyby wysoce niedokładne. Będą mam musiały wystarczyć informacje Curaçao.

- Ale chała - westchnęła Havocwing. - To by było na tyle, jeśli chodzi o mój pomysł.

- Nie, żeby mnie to obchodziło, ale więcej lasu zostało nam do przebycia, niż już przeszliśmy - wtrąciła Grayscale, rozciągając leniwie skrzydła.

- W jaki sposób doszłaś do takiej konkluzji? - spytała Starlight.

- Ech, wyczuwam, że przed nami jest więcej masy niż za nami. Choć możliwe, że po prostu przez Red zmysły mi szaleją.

- Skończcie już z żartami o mojej wadze - burknęła Velvet.

- Ale nuuuda - skomlała Insiqid. - Normalnie, przypomina mi się cała ta pustynia i tak dalej, wiecie, jeszcze zanim nawet poznałyśmy te idiotki? Do. Bani.

- Mimo wszystko, preferuję nasze obecne, liściaste otoczenie od tej bezkresnej, piaszczystej przestrzeni - stwierdziła Starlight.

Havocwing odwróciła głowę w stronę Curaçao.

- Wiesz, ty i Curaçao się wtedy znacznie lepiej dogadywałyście - powiedziała do Insiqid.
- Może takie wspomnianie wyjdzie ci na dobre?

- Pff, ta, jasne. - Insiqid zarzuciła grzywą i zadarła nos ku górze, po czym precisnęła się między Havocwing a Curaçao ku idącej na przodzie Starlight. - Byłam wtedy taka totalnie głupia i tak dalej? A teraz jestem dużo bardziej mądrzejsza.

- Mądrzejsza... oczywiście. - Havocwing zmarszczyła brwi i poklepała Curaçao po grzbiecie. - Staram się jak mogę, wiesz?

- Merci, 'avocwing - westchnęła niebieska klacz. - Je vous remercie za twoi pomoc.

Starlight nie mogła pojąć, dlaczego humor Curaçao tak bardzo pogarszał się w tak jednolitych odstępach czasu. Patrzenie na smutną minę którejkolwiek z jej siostr sprawiało jej przykrość. Tym bardziej chciała im pomóc, zwłaszcza po tym, jak Havocwing oraz Curaçao wyciągnęły ją z nie lada depresji. Rzuciła okiem na Insiqid, a potem na Curaçao, i wtedy zrozumiała. Najwyraźniej coś, co robiła lub mówiła czarna klacz smuciło ziemnego kuczka.

Starlight nie mogła pozwolić takiemu stanowi rzeczy trwać dalej.

- Insiqid, wygląda na to, iż zasmucasz swoją siostrę - powiedziała. - To nierozważne, antagonizować kuczka, który trzyma nas razem.

- Pfff, normalnie, gadaj zdrowa - prychnęła Insiqid. - Może jakby nie była taką super-mega-klamczuchą, to bym się tym przejęła. Weź się, normalnie, nie wtrącaj w moje sprawy, co?

- Słucham? - Oko Starlight drgnęło.

- Eee, to znaczy... - spieszyła się Insiqid. - *Proszę*, nie wtrącaj się w moje sprawy?

- Hej, spokojnie Star - rzuciła Havocwing, podlatując ku siostrze. Odwróciła się do Curaçao. - Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli pogadam chwilę ze Starlight na osobności?

- D'accord. - Niebieska klacz wzruszyła ramionami i machnęła lekceważąco kopytkiem. - Ale pośpiesz się.

- O to się nie bój, zaraz wrócimy. - Pegaz chwycił jednorożca i wraz z nim oddalił się od grupy, poza zasięg ich słuchu. - Posłuchaj, Star... Wiem, że ja i Curaçao kazałyśmy ci trzymać oko na Insipid i upewnić się, że nie zacznie nagle szaleć. I świetnie ci idzie, tak nawiasem mówiąc. Ale... są pewne sprawy, które powinnaś zostawić mi do rozwiązania.

Starlight wyrwała się z chwytu Havocwing.

- Doceniam apoteozę, Havocwing, ale nie sądzisz chyba, iż będę cierpliwie znosić ciągłe uwłaczanie przez Insipid autorytetowi Curaçao. To źle oddziaływuje na was obie.

- To... skomplikowane.

- W jaki sposób może to być skomplikowane? Curaçao jest najwyraźniej zła, że jej autorytet jest podważany, i dlatego...

Przerwała i przypomniała sobie wyraz twarzy niebieskiego kucyka. Był on niemal identyczny z tym, jaki nieustannie nosiła Grayscale, z ustami zwiniętymi w przygnębiającej dezaprobaty. Insipid nie sprawiała, że Curaçao była zła, tylko *smutna*. Dlaczego miałaby się tak bardzo smucić z powodu tego, że jej autorytet był podważany?

- Posłuchaj, Star - głos Havocwing wyrwał Starlight z jej rozmyślań. - Insipid... to idiotka.

Jednorożec uniósł brew.

- Jestem tego świadoma. Ale jaki to ma... - Starlight zatrzymała się wpół zdania gdy zobaczyła niezgrabny uśmiech Havocwing, która najwyraźniej miała nadzieję, że odda nim wszystko, co chce powiedzieć.

- Rozumiem... - westchnęła, po czym pokręciła głową. - Wygląda na to, iż jestem częściowo winna tej sytuacji. Jako lider, nie robiłam nic, aby odwieść was od poniżania i obrażania się wzajemnie. Insipid nie zdaje sobie po prostu sprawy, jak wiele się teraz zmieniło.

- To jedna rzecz. - Havocwing pomasaowała się w tył karku. - Powiedziałabym coś więcej, ale... to prywatna sprawa Curaçao. Powinnaś raczej ją spytać.

- Rozważę to. Chodź - powiedziała Starlight, wskazując na drogę. - Curaçao życzyła sobie, abyśmy się nie ociągały.

Dwójka klaczy zaczęła galopować, aż dogoniły pozostałą czwórkę kucyków, które nadal klóciły się na temat tego, czy nie zawrócić i poszukać innej drogi. Zakładając, że w czasie tej

krótkiej separacji nie doszło do kolejnej sprzeczki, to obecna kłótnia miała numer dziewięty.

Curaçao odwróciła się ku swoim siostrom, które właśnie ku niej wróciły.

- Ach, juzi jesteście. C'est bien, mami dość problemów bez mahtwienia się o to, zie moziemy się lozdzielić. Szkoda, zie nie mamy ziadnej méthode aby stwiehdzić, ile jeszcze musimy iść. Powinnam była zachować mapę Czasomistzini. Ach, c'est la vie...

- Spokojnie, dogonimy te idiotki, jestem pewna - rzekła Havocwing. - Nie mogą być dal...

Uwagę klaczy zwrócił odgłos łamanej gałęzi, dobiegający gdzieś z zachodu, spośród drzew.

- Co to było, do diabła? - spytała Havocwing.

Już miała zamiar zapalić kopytko, gdy Starlight jej przerwała.

- Havocwing, znajdujemy się w kniei - pouczyła ją półgłosem. - Rozpalanie ognia to niezbyt rozsądne posunięcie, nie uważasz?

- A, racja. Wybacz.

Curaçao rozkazała pozostałym, aby ruszyły za nią. Szóstka kucyków powoli kierowała się w stronę źródła hałasu, zatrzymując się na skraju rzędu drzew rosnących przy kolejnej ścieżce, biegnącej gdzieś z północy. Schowały się w pobliskich krzakach i czekały.

Niebieska klacz podniosła kopytko, dając znać innym, aby używały swojej telepatii.

- *Calme. Ktoś tu idzie.*

Applejack przystanęła pod szczególnie wielkim drzewem stojących wzdłuż ścieżki, aby chwilę odpocząć. Cieszyła się, że w tym lesie w ogóle była jakaś ścieżka, dzięki czemu podróżowanie przez niego było znacznie łatwiejsze. Co krok zachwycała się też nad bujną zielenią dookoła. Las był równie dziki i nietknięty kopytem co Everfree, nie licząc jedynie wspomnianej ścieżki. Nie było tu żadnych pegazów dbających o pogodę, czy kucyków ziemnych, które zajmowałyby się roślinnością. Applejack była zdumiona, że to wszystko mogło powstać w naturalny sposób.

Skończywszy odpoczynek, klacz rozprostowała nogi, strzeliła karkiem, i ruszyła w dalszą drogę, skręcając na najbliższym rozwidleniu w lewo bez chwili wahania. Nie była w stanie powiedzieć, co pomagało jej poruszać się naprzód. Wiedziała, co ją motywuje - chęć

ponownego zobaczenia przyjaciół i wrócenie wraz z nimi do domu - ale nie miała pojęcia co podpowiadało jej, który kierunek jest dobry. To było już piąte rozwidlenie na które natrafiła odkąd weszła do lasu i za każdym razem wybierała drogę instynktownie, bez zastanowienia. Po prostu czuła, która ścieżka jest właściwa. Na pewno nie chodziło tu o ziemię pod jej nogami.

Gdy doszła do nieco bardziej przerzedzonej części kniei, jej uszy poderwały się w górę. Usłyszała coś w oddali. Głos.

- Halo?! Jest tam kto?!

Applejack odwróciła się w stronę źródła krzyków. Dobiegały one gdzieś spoza ścieżki.

- Halo?

- Ktoś tam jest?! Pomocy!

Pomarańczowa klacz nie mogła zignorować wołania o pomoc, więc od razu ruszyła w gęstwinę. Galopowała między krzakami i drzewami najszybciej jak mogła. Tak szybko, że omal nie wpadła do niewielkiego wąwozu, zatrzymując się tuż przed jego krawędzią. Jej kopytko instynktownie powędrowało w górę, aby chwycić jej kapelusz.

- Dzięki Harmonii! - zawołał głos. - Możesz mi pomóc? Mam tu drobny problem.

Applejack spojrzała przed siebie i zobaczyła czerwoną klacz jednorożca wiszącą na jednej z winorośli, tuż nad wąwozem. Sama winorośl nie wyglądała na szczególnie wytrzymałą.

- Czekaj, zaraz ci pomogę - powiedziała. Przycisnęła kopytko do ziemi i wezwała ją. Ta odpowiedziała bez chwili wahania. Skały i ziemia zaczęły formować się nad przepaścią, tworząc na niej solidny, szeroki most, nad którym wisiała teraz będąca w niebezpieczeństwie klacz. - Teraz możesz zejść.

Czerwony jednorożec gapił się na skalny most szeroko otwartymi oczami.

- Cholibka, to najlepsza sztuczka, jaką zem w życiu widziała. - Przełknęła ślinę, a jej wzrok zaczął krążyć pomiędzy nowo powstałą budowlą a jej twórczynią. - Czy to bezpieczne?

- Pewno - zapewniła ją Applejack, wchodząc na most. - Twardy jak skała... że tak powiem.

Czerwona klacz odetchnęła i opuściła się na mostek. Stała przez moment w miejscu, rozglądając się nerwowo dookoła, jakby spodziewała się, że skalna konstrukcja lada moment się zawali. Gdy przez dłuższą chwilę nic takiego nie nastąpiło, przeszła szybko po nim ku Applejack i padła na ziemię, zupełnie, jakby chciała ją przytulić z wdzięczności.

- Wszystko w porządku, partnerze? - spytała Applejack, śmiejąc się.

- Ta, dzięki. - Klacz wstała i odetchnęła głośno z ulgi, otrzepując się z kurzu i brudu. - Myślałam, że już po mnie. Dobrze, że ktoś szedł tą ścieżką. Wisiała żem tam prawie od godziny! Naprawdę ci dziękuję.

- Żaden problem - zachichotała Applejack. - Ale co tak w ogóle robiłaś w tym miejscu? To dość spory kawałek z dala od szlaku.

- Mam taki nawyk zwiedzania nowych miejsc. Nie pierwszy raz wpadła żem w kłopoty z powodu tego, że zboczyłam, ale na pewno nie powstrzyma mnie to przed dalszym odkrywaniem. Myślałam, że może znajdę tu jakieś ukryte skarby!

- Ukryte skarby? - Powierniczka Uczciwości uniosła brew.

- No pewnie. W końcu nie na darmo nazwali to miejsce *Królewską Knieją*, nie? Pomyślałam, że może znajdują się na przykład jakieś ładne klejnoty, których nigdy wcześniej nie widziałam.

- Mam przyjaciółkę, która od razu by cię polubiła.

Jednorożec wskazał w dół przepaści. Applejack spojrzała tam i zobaczyła pęknięta na poły kłodę leżącą na dnie. Dopiero teraz, gdy tak patrzyła w wąwóz zdała sobie sprawę, że był dość głęboki, wystarczająco, aby upadek okazał się być fatalny.

- Kłoda pękła, jak po niej przechodziłam. Ledwie dała żem radę chwycić się tej winorośli, na której żeś mnie znalazła - powiedziała czerwona klacz. - Myślała żem, że będzie mocniejsza, ale najwyraźniej kiepsko znam się na drzewach. Jeszcze raz dzięki za ratunek, panno... eee, jak się nazywasz?

- Applejack - odpowiedziała, podając kopyto. - A ty?

- Fireburst - przedstawił się jednorożec, odwzajemniając gest.

Applejack przyjrzała się nowopoznanej klaczy. Fireburst miała małe, białe piegi na twarzy, podobne do jej własnych, które kolorem odpowiadały jej kręconej grzywie i splecionemu w warkocz ogonowi. Ubrana była w czarną wyściełaną kamizelkę z licznymi kieszeniami. Jej Znaczek wyglądał jak kula armatnia z podpalonym lontem. Najbardziej uderzający był jednak jej wyszczerbiony róg; Applejack starała się jak mogła, aby się na niego nie gapić.

- Ale co żeś tu dokładnie robiła? - spytała, próbując odciągnąć swoją uwagę od rogu czerwonego jednorożca. - Nie powiesz mi chyba, że weszła żeś tak głęboko w las tylko po to,

żeby go zwiedzać.

- Gdzie tam - zachichotała Fireburst, kręcąc głową. - Właśnie jestem w drodze do Utopii. Mam tam sprawy do załatwienia, ale pomyślała żem sobie, że pójde pieszo.

- Cholibka, sama też właśnie tam idę. Możesz mi powiedzieć, gdzie dokładnie jest Utopia? Bo widzisz, nie mam żadnej mapy i cały czas idę trochę na ślepo.

- Nie wiesz? - Brew jednorożca podskoczyła w górę. - Dziwne. Masz taki sam akcent, jak kucyki w Nowej Przystani. Przechodziła żem tamtędy po drodze.

Applejack zamilkła i zastanowiła się przez chwilę. Blackburn wspominała, że kucyki w tych stronach mówią podobnie jak Applejack. Ta klacz na pewno miała bardzo podobny, choć nie identyczny akcent. *Pewnie jest z któregoś z okolicznych miasteczek. Cholibka, jak one się nazywały?*

- No, to tak jakby moja pierwsza wycieczka w to miejsce - powiedziała. - Też tak jakby zboczyłam z trasy, tak jak ty... chociaż nie wpadłam w żadne kłopoty.

- Hej, spokojnie, to nie jest tak, że specjalnie żem się władowała na te winorośle. W każdym razie, wiem tylko tyle, że Utopia leży na południowy wschód stąd, jakieś trzy dni drogi od Nowej Przystani. - Fireburst wskazała na drogę, którą przyszła Applejack. - Ale chyba sama na to wpadłaś, skoro szła żeś tamtą ścieżką. Poza tym, wiesz, jak to mówią: wszystkie drogi prowadzą do Utopii.

- Dzięki wielkie, panno Fireburst - odparła z uśmiechem Applejack. - Nie potrzebujesz czasem towarzysza podróży? Przydałby mi się ktoś, z kim mogłabym pogadać...

- Nie ma sprawy! - ucieszył się jednorożec, podając znowu kopytko. - Może opowiesz mi, jak udało ci się zrobić ten kamienny most.

Powierniczka Uczciwości uśmiechnęła się i złapała za wyciągnięte kopytko Fireburst, potrząsając nim tak mocno, że niemal uniosła drugą klacz w górę. *Zawsze jest miło poznać kogoś nowego.*